

Dokąd zmierzasz Ameryko?

PAWEŁ PIETKUN

Świat wstrzymuje oddech do czasu powołania nowego amerykańskiego rządu. Bo właśnie ten rząd zacznie od sprzątnięcia po administracji Busha. Również w gospodarce, której kryzys pociągnął za sobą cały świat

Przyszły szef amerykańskiego budżetu już wie, że stanie przed najtrudniejszym zadaniem od czasów recesji lat 30. ub. wieku. Amerykę trzeba wydobyć z kryzysu finansowego – ale to będzie dopiero początek jego pracy. Później będzie musiał zająć się deficytem w handlu zagranicznym i deficytem budżetowym sięgającym obecnie 400 mld dolarów, a według prognoz ekonomistów z Wrightson ICAP LLC w roku przyszłym może spaść do rekordowego poziomu 1 bln dolarów.

Będzie musiał ratować także główne gałęzie gospodarki – w tym przede wszystkim przemysł paliwowy i samochodowy, które były jednym z filarów najsilniejszej gospodarki świata.

Kto zostanie nowym sekretarzem skarbu USA? Na razie jako główni kandydaci wymieniani są spe-

cjalista od zwalczania kryzysów finansowych, były szef Rezerwy Federalnej i główny ekonomista Banku Światowego.

Wielka trójka

Jeden z najczęściej wymienianych kandydatów to Robert Rubin, który choć deklarował, że nie przyjmie stanowiska sekretarza, jeśli dostanie propozycję raczej z niej zrezygnuje, jest najpoważniejszym kandydatem. Rubin rozpoczął karierę w Goldman Sachs, gdzie pracował przez 26 lat. W latach 90., w administracji Billa Clintona, pełnił najwyższe funkcje. Najpierw, w latach 1993-1995 kierował Narodową Radą Ekonomiczną, następnie w okresie 1995-1999 był sekretarzem skarbu. Obecnie jest szefem Citigroup. Właśnie tego Citigroup, który znalazł się na skraju bankructwa w związku z kryzysem subprime.

Amerykański koncern finansowy Citigroup, największy na świecie pod względem przychodów bank prywatny, poinformował w październiku, że w rezultacie doznanych strat zamierza w ciągu najbliższych kwartałów zwolnić kolejne 53 tys. pracowników. Jak informuje Citigroup, trwa proces redukcji o 20 proc. dotychczasowej maksymalnej liczby 375 tys. pracowników zatrudnionych pod koniec 2007 r. Citigroup odnotował ostatnio cztery następujące bezpośrednio po sobie kwartalne straty, przy czym w III kwartale br. była to strata 2,8 mld dolarów.

Jednak Rubin ma na swoim koncie istotne sukcesy w administracji finansowej. Jego bezdyskusyjnym sukcesem było zlikwidowanie deficytu budżetowego i bezrobocia. Ma doświadczenie w walce z kryzysami finansowymi. W latach 1997-1998 aktywnie walczył ze skutkami kryzysów w Rosji, Azji i Ameryce Łacińskiej. Rubin znany jest także ze swego poparcia dla idei wolnego handlu. Idei, która została tak mocno skrytykowana podczas ubiegłotygodniowego spotkania grupy G20. I choć zawsze był związany z wielkim biznesem, głośno deklarował przywiązanie do polityki socjalnej, której przedstawicielami są w USA demokraci i prezydent-elekt Barack Obama.

Czas na Paula Volkera, absolwenta prestiżowych Princeton i Harvarda. Studiował także na London

FOT. DREAMSTIME

School of Economics. Dwukrotnie przyjmował prezesurę Fed za proponowaną mu przez Jimmiego Cartera i Ronalda Reagana. Jest ojcem ery deregulacji w systemie finansowym, zaś za jego największy sukces międzynarodowi ekonomiści uznali doprowadzenie do spadku inflacji z 13,5 do 3,2 proc. na początku lat 80. I choć jego działania okazały się zbawienne dla gospodarki Stanów Zjednoczonych, towarzyszące duszeniu inflacji ogromne bezrobocie przysporzyło mu wielu wrogów w kraju. Jego największym krytykiem jest Edward N. Luttwak, politolog i doradca Centrum Badań Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie. Publicznie stwierdził on, że fakt, że Volker jest doradcą Obamy świadczy o chęci kontynuacji polityki konserwatywnej, którą prowadziła ekipa George'a W. Busha, oraz polityki ostrej dyscypliny finansowej.

Inaczej ocenia jego kandydaturę noblista Joseph Stiglitz, były główny ekonomista Banku Światowego, który wprost deklaruje, że jest to jedna z najlepszych kandydatur na stanowisko sekretarza skarbu.

Ostatni z wielkich kandydatów, stały felietonista „Financial Times” Lawrence Summers, również był na początku lat 90. głównym ekonomistą Banku Światowego. Na przełomie XX i XXI wieku pełnił funkcję sekretarza skarbu, zaś później był dyrektorem Harvard University. Wielu członków sztabu Obamy wiązało z nim ogromne nadzieje, ponieważ Summers jest powszechnie ceniony za swoje osiągnięcia w walce z kryzysem peso w Meksyku w połowie lat 90.

Na kryzys – demokraci

Demokratyczni przywódcy Kongresu ogłosili już plan wyjścia z kryzysu ekonomicznego, przewidujący wydatki budżetowe 100 miliardów dolarów na pobudzenie wzrostu gospodarki, m.in. przez obniżki podatków dla klasy średniej.

Według planu, przedstawionego przez przewodniczącą Izby Reprezentantów Nancy Pelosi i lidera demokratycznej większości w Senacie Harry'ego M. Reida, wspomniana kwota poszłaby na inwestycje w naprawę infrastruktury, co stworzyłoby nowe miejsca pracy, na przedłużenie o 13 tygodni świadczeń dla bezrobotnych, dodatkowe fundusze na bony żywnościowe dla potrzebujących oraz pomoc dla rządów stanowych w pokryciu rosnących kosztów leczenia biednych.

Demokraci chcą uchwalić ten pakiet już w tym miesiącu, podczas końcowej sesji odchodzącego Kongresu. Rzeczniczka Białego Domu Dana Perino oświadczyła jednak, że prezydent Bush ma do niego zastrzeżenia, m.in. sprzeciwia się państwowym inwestycjom w infrastrukturę, czyli tzw. robotom publicznym. To niemal dosłowne odwzorowanie na podobnym rozwiązaniu w okresie New Dealu prezydenta Franklina Delano Roosevelta.

Prawdopodobnie plan będzie możliwy do realizacji dopiero po inauguracji prezydenta-elekta Baracka Obamy 20 stycznia. W kolejnym etapie, po objęciu władzy przez Obamę, demokraci proponują pakiet stymulacyjny w postaci cięć podatkowych dla rodzin o niskich i średnich dochodach, o łącznej wartości co najmniej 100 mld dolarów.

Naprawa gospodarki staje się dla Amerykanów coraz pilniejsza w sytuacji rosnącego bezrobocia, malejących zysków przedsiębiorstw i spadającej sprzedaży. Według ostatnich danych bezrobocie wzrosło w październiku do 6,5 proc.

Dane makroekonomiczne USA od dawna nie były tak niepokojące. Prezes Fed z Filadelfii Charles Plosser uważa wręcz, że spadek w gospodarce USA pogłębi się jeszcze w tym kwartale, a wzrost gospodarczy pozostanie słaby przez 2009 rok. Tłumaczy, że amerykańska gospodarka nadal stoi w obliczu znaczącego stresu finansowego, a perspektywy pozostają wysoce niepewne. I chociaż akcje podejmowane przez banki centralne i rządy na świecie pomogły w złagodzeniu presji na rynkach finansowych, to zajmie trochę czasu, zanim powrócą one do pewnej normalności. Natomiast w samej Ameryce Północnej IV kwartał pokaże trochę ostrzejszy spadek niż notowane w III kwartale minus 0,3 proc.

Plosser prognozuje, że tempo wzrostu gospodarczego w USA w 2009 r. będzie poniżej 2 proc. PKB i pozostanie relatywnie słabe przez kilka kwartałów. To natomiast spowoduje wzrost stopy bezrobocia powyżej 7 proc. w 2009 r., choć zacznie ona stopniowo spadać w II połowie przyszłego roku. Wzrost gospodarczy będzie blisko potencjału 2,7 proc. w 2010 i 2011 r., a stopa bezrobocia spadnie do ok. 5 proc.

Ratując przemysł

Kryzys na światowych rynkach finansowych rozpoczął się od destabilizacji amerykańskiego sektora bankowego. Tamtejsze banki, pod wpływem regulacji rządowych, zaczęły udzielać kredytów hipotecznych klientom nie posiadającym zdolności kredytowej. Kryzys w sektorze bankowym pociągnął za sobą recesję, która niemal sięgnęła poziomu kryzysu gospodarczego lat 30. XX wieku. Kłopoty Amerykanów odbiły się echem we wszystkich gospodarkach świata doprowadzając do bankructw największych banków świata oraz destabilizując gospodarczo większość rozwiniętych krajów. Zawirusze na rynkach finansowych nie oparła się stabilna dotąd Islandia, opierająca się przede wszystkim na sektorze finansowym. Kraj znalazł się na skraju przepaści i był zmuszony prosić Międzynarodowy Fundusz Walutowy o pożyczkę ratującą to państwo przed bankructwem.

Wpływ na światowy kryzys miała również międzynarodowa polityka USA, które wypowiedziały otwartą wojnę krajom arabskim, co w konsekwencji zdestabilizowało rynek cen paliw kopalnych. W połowie tego roku ceny ropy naftowej były światowe rekordy, co spowodowało zachwianie rynku producentów samochodów i paliw. Amerykański minister skarbu, Henry Paulson, wypowiedział się przeciw wykorzystaniu funduszy z uchwalonego przez Kongres pakietu pomocy dla sektora finansowego, wartości 700 miliardów dolarów, na ratowanie zagrożonych bankructwem koncernów samochodowych. Według niego, choć przemysł samochodowy jest kluczowy dla USA, Kongres zatwierdził już pożyczkę w wysokości 25 mld dolarów dla samochodowej wielkiej trójki z Detroit, czyli GM, Forda i Chryslera. Zdominowany przez demokratów Kongres wezwał jednocześnie firmy samochodowe do produkcji bardziej paliwooszczędnych aut. ●